

**KALINA SKOKOWSKA**  
ur. 1915; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Szkoła
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin szkoła Urszulanki

### Szkoła

Nie chodziłam do powszechnej, bo nie było. Miałam tylko takie niańki, a później przedszkole było pani Papieskiej takie eleganckie. Nie pamiętam, mnie się tam nie podobało. Na Narutowicza było przedszkole Konarskiego. Tam chodziłam dwa lata, a później Urszulanki. Do szkoły szłam przez Aleje Racławickie do Kraszewskiego. Później tam przy kasie przemysłowców przy Kołataja. I później tam koło kina Apollo i już Narutowicza były Urszulanki. U Urszulanek nie było dam klasowych. Urszulanki, to było gimnazjum. Było tu, gdzie jest teraz na Narutowicza zakon. To prowadziły siostry Urszulanki. To było najelegantsze gimnazjum. Wszystkie ziemianki uczęszczały tam. Był tam internat, tzn. były uczennicami. Dość kosztowne było jak na ówczesne czasy. Zdaje się, że kosztowało 80 złotych. miesięcznie. Ale nie jestem pewna.

Przestrzegany był sposób ubierania. Ja miałam zawsze kłopoty, bo trzeba było nosić brązowe pończochy, przepisowe mundury i spódnica przynajmniej do półłydek. Nie wolno było krótszych. Granatowe. Właśnie mundur był, spódnica i granatowa bluzka. Taka na wierzch i z kołnierzem. Na początku były wyszywane klasy, później to znieśli. Pierwsza linia - druga klasa; dwa - trzecia; trzy - czwarta. Pięta to był jeden szeroki pasek trzy piąte; szósta to był szeroki pas i wąski też. Fartuszki takie czarne ze skrzydełkami. Matki strasznie przestrzegały tego, bo były modne cieliste pończochy, ale nie wolno było. Można było tylko brązowe i spódnica miała się kłaść na podłodze, jak się uklęknie. Więc ja miałam na gumce spódnicę. Jak byłam na korytarzach czy w sali podczas przerwy to rozciągałam tak, że zawsze była przepisowa, ale kiedyś mnie matka przyłapała na tym i powiedziała, że muszę mieć stanik. Nie wolno mi tak. Ona bardzo mnie lubiła, ale powiedziała, że dwa dni masz mieć spódnicę tak, żebyś nie mogła sobie ściągać. To założyli mi stanik i guziki i naprawdę to na ten najdłuższy guzik to długa była, a później jak wychodziłam to zapinałam krótko. Stale z tymi pończochami był kłopot, bo mnie się cieliste podobały. Buty były brązowe na płaskim obcasie. Jak poszłam do gimnazjum miałam - nie pamiętam - osiem lat chyba. Nie nosiło się tak jak dzisiaj kolczyków czy jakichś fryzur, tylko wszystko musiało być naturalne, a jak były zabawy to część z nas była w charakterze chłopców. Ja byłam zawsze kawalerem w charakterze i prowadziłam. Wolno było tańczyć poleczkę, poloneza, mazura. Wtedy na mieście był modny walc i tango, ale wykluczone było. Przychodziła orkiestra z gimnazjum księdza. To na Ogrodowej było to gimnazjum. Oni siedzieli i grali na scenie, bo to była bardzo elegancka szkoła i taka scena teatralna była. Matka siedziała i siostra jakaś na

straży, ale miałyśmy braci więc się umówiliśmy, że zagrają i myśmy tańczyli. A matka mówi "Dziewczynki, co to jest? To jakoś inaczej tańczycie?" "Bo to polka chodzona proszę matki." To taka nazwa tańca była. Rzeczywiście chodziło się bardzo. Taki nowoczesny taniec.

Były języki: łacina, francuski, była historia. Byli tam bardzo dobrzy profesorowie. Matki też wykładały. Świeccy nauczyciele też byli. Była taka pani profesor od rysunku. Myśmy ją "świńska bajadera" nazywali. Nie ładnie, bo ona strasznie gruba była. Tak brzydko siadała na tej katedrze. Wtedy był wybór miss polonii w gazetach. Ludzie wysyłałi fotografie, ale niekoniecznie moją tylko ktoś moją wysłał. I oni drukowali te zdjęcia. Później wysyłało się też karty z wyborem kogoś i myśmy żądali w klasie wyborów miss polonii. Do nas to fruwały te kartki i zawsze wybierałyśmy taką nie najładniejszą ale taką, która miała wysokie mniemanie, a daleko jej było. W ogóle na tej lekcji rysunku to wszystko było do góry nogami. Kiedyś umówiliśmy się z kuzynką. Myśmy były takie nierozstające się przyjaciółki. Myśmy się założyły, że podczas lekcji pójdziemy, a wtedy to zaczynały już się zawiązywać pomidorki takie zielone i urwiemy pomidora i przyniesiemy. Trzeba było przez okno wyjść z klasy, a to było na parterze, trzeba było przez płot się do księdza dostać i wrócić, i już poszłyśmy tam, a już wracają, a tu siostra zobaczyła. Matko boska co to było. Później jakoś nam darowali. Do kina nie wolno było nam chodzić na jakiś specjalny film, a to było takie kino na przeciwko szkoły Vettera. Myśmy uwielbiały westerny i kiedy dwaj bracia dorosli i siostra dorosła, to nas jakoś zasłaniali i wchodziliśmy i wszystkie soboty byłyśmy w kinie na tych westernach. Wtedy dawali dwa filmy.

Data i miejsce nagrania	2001-01-26, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"